w słuchowisku 'Bowie w Warszwie' gra matkę Reginy

KULTURA

Maria Maj: Zwykle grywam polskie baby - często grube, przekonane o swych racjach, wszystkowiedzące

Michał Nogaś *29.09.2022*

Twórczość Doroty Masłowskiej jest upiorna, w sposób brutalny nazywa i oddaje naszą rzeczywistość, a ta nie należy do najprzyjemniejszych. Z Marią Maj, aktorką, odtwórczynią roli matki Reginy w audiobooku "Bowie w Warszawie", rozmawia Michał Nogaś

MICHAŁ NOGAŚ: Przyznaje pani: "Twórczość Masłowskiej to zabawna, upiorna literatura, w której rozkosznie się zanurzać".
MARIA MAJ: Mówię to oczywiście nie jako krytyczka literacka, tylko prosta aktorka i czytelniczka. Dorota wszystkim swoim tekstom nadaje bardzo silną formę, co – przyznaję – dla aktora jest bardzo przyjemne, ale i niezwykle wymagające. Praca nad sztukami Masłowskiej, cudownie pokrętnymi, zmusza do wyjątkowej uważności i sprawności intelektualnej. To taki rodzaj wyzwania, który lubię najbardziej.

Twórczość Doroty jest upiorna, ponieważ w sposób brutalny nazywa i oddaje naszą rzeczywistość, a ta nie należy do najprzyjemniejszych. Jest też zabawna, bo to autorka obdarzona niesłychanym poczuciem humoru, idącym w parze z jej ponadprzeciętną inteligencją.

Na deskach teatru miała pani z tekstami Masłowskiej styczność, jak dotąd, trzykrotnie – przy "Dwojgu biednych Rumunach mówiących po polsku", "Między nami dobrze jest" i "Innych ludziach". Jak wspomina pani pracę z tymi tekstami?
– Każda z postaci u Masłowskiej jest umiejętnie scharakteryzowana, ma odrębny rodzaj osobowości, można nawet chyba powiedzieć, że Masłowska po prostu tworzy różne typy ludzkie. A to wszystko okrasza

absurdem i abstrakcją. Robi więc wszystko, czego potrzebuję na scenie, by czuć się usatysfakcjonowana i zadowolona. Mogę się w jej tekstach rozpływać, one zresztą nieustannie mnie smucą i bawią, siedzą w mojej głowie, mam wręcz wrażenie, że jestem nimi wypełniona od stóp do głów.

Doszło do tego, że gdy spotykam Dorotę na ulicy – a jesteśmy sąsiadkami – często doznaję szoku. Widzę żywą osobę, człowieka z krwi i kości, który napisał to, co ja gram, to, kim się na scenie staję, a przecież mam wrażenie, że te myśli, obrazy, dialogi są moje, że to ja je wykreowałam. Bierze się z tego przyjemne, ale i konfundujące zawirowanie.

Rozpoczynając pracę z tekstami Masłowskiej, była pani zaskoczona gęstością jej języka?

– Byłam nią zaskoczona i w niej rozkochana od samego początku, od pierwszej lektury "Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną", a przecież wtedy w ogóle się jeszcze nie znałyśmy.

REKLAMA

AD

Support people of Ukraine

Your donations help us to provide humanitarian relief to millions of suffering people

Razem z innymi koleżankami i kolegami aktorami mam duże doświadczenie we wstawianiu w zdania i przestawianiu w ich obrębie różnych słów, upraszczania tekstów, mówienia ich na scenie po swojemu. Tymczasem w przypadku sztuk Doroty to zupełnie nie działa! Za każdym razem, gdy powtarzamy przed wznowieniem jakiś tekst, okazuje się, że – i to jest w zasadzie tzw. efekt wow! – wszystko musi być naprawdę na swoim miejscu. Niczego nie można zmienić, przestawić, powiedzieć w inny sposób. U Masłowskiej wszystko do siebie pasuje, jakikolwiek rodzaj szperania w tym pozbawia tekst sensu i upiornej zabawności. Jej fraza jest niebywale rygorystyczna, musi brzmieć słowo w słowo. Inaczej to, co stworzyła Dorota, nie działa. Chodzi o ogromną precyzję. To jest w zasadzie poezja, żadnego słowa nie można opuścić, bo całość ległaby w gruzach.

REKLAMA

AD

Support people
of Ukraine

Your donations help us to provi
humanitarian relief to millions
of suffering people

Z tekstem "Bowiego w Warszawie" pracowała pani inaczej niż w przypadku innych sztuk Doroty Masłowskiej. Gra wyłącznie głosem to większe wyzwanie dla aktorki?

– Gdybym miała powiedzieć na pytanie, co robię naprawdę dobrze, to odpowiedziałabym, że właśnie czytanie. Uwielbiam ten rodzaj pracy, być może dlatego, że nie muszę uczyć się tekstu na pamięć, wpuszczać go w siebie, nosić w sobie i próbować się z nim uporać? Tekstem, który ma się przeczytać, można się wspaniale i w zasadzie bezkarnie bawić.

Propozycja wystąpienia w audiobooku bardzo mnie ucieszyła, przecież "Bowie w Warszawie" także napisany jest całkowicie "po Dorociemu". I jeszcze pomysł, bym zagrała matkę Reginy, wydał mi się wspaniale trafiony, bo poszerza moje emploi, pozwala mi wyrazić coś nowego. Ja zwykle grywam polskie baby – często grube, mocno przekonane o swych racjach, wszystkowiedzące i na pewno, dobrze gotujące, bardzo się o wszystko troszczące. Grywam je, choć prywatnie taką polską babą zwykle nie jestem, wręcz przeciwnie.

CZYTAJ TAKŻE

Audiobook "Bowie w Warszawie" jest jak szalona podróż. Bowie jest tu symbolem wolności, a Polska jej braku

W "Bowiem w Warszawie" Regina, polska baba naturalnie, ma jednak coś więcej – lekką manierę i pretensję do ziemiańskości, do "arystokratycznej" przeszłości. Bawiło mnie w czasie pracy nad audiobookiem odnajdywanie wielu ukrytych w tej postaci cech – choćby to umiłowanie do nachtkastlika, do fortepianu, do przeszłości, która przepadła na zawsze. Poczułam, że wchodzę w postać barwną i ciekawą, a to w mojej pracy lubię najbardziej.

Nie jest to jednak, jak w przypadku sceny, praca w zespole. Gra się zwykle w samotności.
– Siada się w studiu i czyta, nakłada słuchawki na uszy i odpływa w świat, który wyłania się z tekstu. Bardzo mi było dobrze w tym stanie, widziałam, że innym koleżankom i kolegom z obsady również.

Gra się, jak pan powiedział, w samotności, każdy z nas wchodził do studia osobno. Na ogół dość ciężko pozgrywać terminy wszystkich aktorów tak, by spotkali się w jednym miejscu o tej samej porze. Pracuję przy audiobookach i słuchowiskach od pewnego czasu, mam więc doświadczenie wchodzenia w rolę, choćby wtedy, gdy chodzi o dialogi, w ten sposób, że reżyser czy osoba nagrywająca podaje mi końcówkę czyjejś roli lub gotowe już nagranie i ja wchodzę do tego świata, rozpycham się w nim, mówię swoje kwestie.

REKLAMA
AD

To chyba trudniejsze niż gra na scenie?
– Na scenie na pewno jest ciekawiej. Jesteśmy tam, aktorzy, wolni, już nikt nas nie upilnuje, żaden reżyser nie powie nam: "Za cicho", "Za głośno", "Niedobrze". Wszystko od nas zależy, od tego, co powie druga osoba, jak gra i jak reaguje. To nieustanny ping-pong. Czasem zdarza się śmiech na scenie, gdy się na przykład zapomni tekstu i koleżanka lub kolega ruszają z pomocą. Ile myśmy się z Magdaleną Kutą naśmiały w czasie grania – a to już ponad 150 razy! – "Między nami dobrze jest"!

W przypadku audiobooka o tego rodzaju wolności nie może być mowy – tu każdy aktor i cała realizacja muszą być niezwykle precyzyjni, zrobić wszystko dokładnie tak, jak zostało napisane.

Ten rodzaj pracy wymaga wielkiej koncentracji, przy tekście Doroty już naprawdę ogromnej. Ona ukrywa emocje pod spodem, nie zmusza do pokazywania – jak to się mówi – bebechów, tu trzeba zwracać uwagę na językowe niuanse. Masłowskiej nie można ogrywać, nie można się u niej zagrywać. Wszystko musi być w punkt. Nawet gdy operuje się wyłącznie głosem.

Brakuje pani w takiej pracy możliwości wykonywania gestów, gry mimiką?
– Nie do końca. Wierzę w ogromną wyobraźnię słuchacza, w to, że ma umiejętność tworzenia światów, wyprawienia się w podróż, gdy podąża wyłącznie za głosem, kreowania obrazów we własnej głowie. Wierzę w to, bo sama od zawsze kocham słuchowiska, pociąga mnie teatr, który operuje tylko na jednym zmyśle – słuchu.

MARIA MAJ

"Bowie w Warszawie" powstał na zamówienie warszawskiego Teatru Studio, nie grała więc pani w premierze, bo należy od lat do

Stand for peace in Ukrain

Donate to save the life millions and stand for world democracy

MATERIAŁY PROMOCYJNE PARTNERA

Poznaj skuteczność koreańsk pielęgnacji

zespołu aktorskiego TR Warszawa. Czy przed rozpoczęciem prac nad audiobookiem poszła pani zobaczyć spektakl?
– Nie i bardzo tego żałuję, ciągle nie miałam czasu. Ale na pewno nadrobię. Choć, przyznam się panu, pewnie będzie to dla mnie niełatwe. Ja mam bowiem poczucie całkowitego zawłaszczenia Masłowskiej i gdy oglądałam inne niż nasze, TR Warszawa, adaptacje, miałam poczucie, że owszem, to bardzo ciekawe, naprawdę dobre, ale przecież – to żart, uprzedzam – wyłącznie nasze spektakle są właściwe. Cóż ja poradzę na tę miłość i poczucie uznania za własne tekstów Doroty?

Ale miała pani okazję zapoznać się z całym tekstem "Bowiego w Warszawie", a następnie z efektem końcowym pracy całego zespołu przygotowującego audiobook?
– Dość trudno mi się to czytało, podzieliłam sobie lekturę na dwie części, by dostatecznie głęboko wejść w ten tekst. A audiobooka wysłuchałam jednym tchem, muszę zresztą przyznać, że wydał mi się łatwiejszy – o dziwo – w odbiorze. Może to już kwestia mojej własnej interpretacji?

> Ten najnowszy tekst Doroty to dla mnie jeszcze jedno niezwykle ciekawe ujęcie naszej rzeczywistości, tym razem zniewolonych, biednych Polaków przedstawionych w zderzeniu z Davidem Bowiem, wolnym, cudownym artystą.

Ważne jest dla mnie w tej sztuce ukazanie potrzeb Reginy, dziewczyny, która ma zupełnie inne potrzeby i chce przynależeć do zupełnie innego świata niż jej matka, czyli postać, w którą się wcieliłam. Ich rzeczywistości przestają się przenikać.

Nie do końca może zgadzam się z obrazem lat 70., który pokazała w tej sztuce Dorota. Pamiętam inne lata 60. i 70., ale cóż – PRL był różny i różnie można go dziś pokazywać oraz interpretować.

Nie tylko dla mnie, jak sądzę, jest pani – jeśli mogę tak powiedzieć – "aktorką Masłowskiej". Ciężko mi idzie wyobrażanie sobie wystawień sztuk przez nią napisanych bez pani udziału. Więcej, marzy mi się monodram napisany przez Dorotę właśnie dla Marii Maj...
– Lata temu, gdy w berlińskim Schaubühne, jeszcze z Danusią Szaflarską, mieliśmy niemiecką premierę "Między nami dobrze jest", Dorota – pod wpływem chwili i natchnienia – powiedziała, że napisze kiedyś serial dla nas trzech – Danusi, Magdaleny Kuty i dla mnie. Danusi już z nami nie ma, pomysłu nie uda się więc już nigdy zrealizować – bardzo żałuję.

Monodram? Przyznam, że myślałam o tym kiedyś, czytam regularnie felietony Doroty i zastanawiałam się, czy z części z nich udałoby się coś złożyć. Być może i tak, ale czy to by było prawdziwe? W końcu ona to pisze jako Masłowska, a nie jako jedna z tych polskich bab, w które się wcielam.

A z tą "aktorką Masłowskiej" to, przyznam, bardzo miłe. I może nieskromnie to zabrzmi, ale cieszę się, bo Dorota uważa dokładnie tak samo, co jest dla mnie wielkim wyróżnieniem.